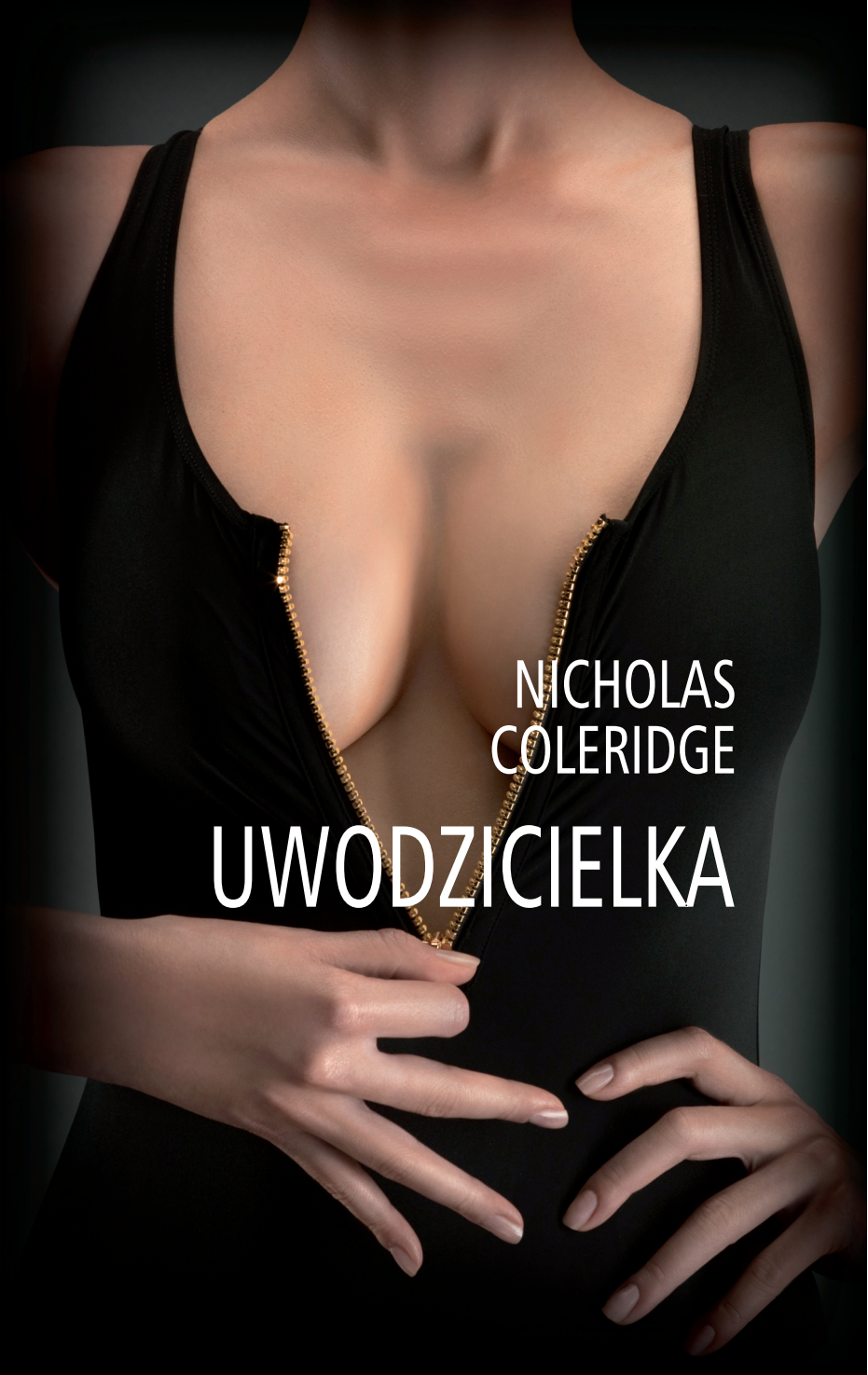

NICHOLAS COLERIDGE

UWODZICIELKA

Rozdział pierwszy

Była sobota, upalny czerwcowy ranek 1982 roku. Przez ogromną żelazną bramę Szkoły z Internatem dla Dziewcząt St Mary's, gdzieś między Petworth a Horsham w zachodnim Sussex, sunęła długa procesja eleganckich samochodów rodzinnych. Było ich przynajmniej ze dwieście. Wypakowane po brzegi rodzicami, braćmi i siostrami, a także koszami piknikowego prowiantu i psami mercedesy kombi, volva i range rovery parkowały w rzędach wokół szkolnych boisk. Najzapobiegliwsi, najlepiej zorganizowani rodzice przyjechali już o ósmej rano, aby zająć najbardziej zacienione miejsca na piknik pod kasztanowcami lub rozłożystymi gałęziami ostrolistnego dębu tuż za piaszczystym lądowiskiem do skoku w dal. Od dziesięciu dni nad Anglią przetaczała się fala upałów, a w prognozie pogody na dziś przewidywano, że temperatura przekroczy trzydzieści stopni. Po tym, jak szkolne zawody sportowe kilka lat z rzędu wypadały w chłodne, deszczowe dni, które w sam raz nadawały się na takie okazje, aż trudno było w to uwierzyć.

Tuż za bramą stały ubrane w sportowe stroje grupki dziewcząt i wyczekiwały przyjazdu rodziców. Teren szkoły doprowadzono do perfekcji. Od wielu dni ogrodnicy kosili

trawę, uklepywali trawniki, strzygli ich brzegi i wybielali ścieżki do biegania. Za pawilonem sportowym ustawiono namioty, aby można było tam zjeść obiad lub napić się herbaty, i zainstalowano przenośne toalety. Na długich stołach urządzono wystawę wyrobów garncarskich. Między nimi przechadzały się matki w letnich sukienkach i ojcowie w dwurzędowych marynarkach i kapeluszach typu panama, podziwiając rękodzieła swoich córek. Tylne drzwi samochodów stały otworem, a goście rozkładali przy nich koce, rozpakowywali prowiant, wyjmowali przenośne lodówki i rozstawiali dzbanki z niskoalkoholowym likierem Pimm's z miętą i plasterkami owoców albo napełniali miski dla spragnionych spanieli.

Całe to zamieszanie obserwowała ze swego okna pod okapem głównego budynku szkoły Cath Fox. Gdyby nie czerwone majtki z satyny, byłaby całkiem naga. Paliła papierosa, którego trzymała między kciukiem a palcem wskazującym, i nonszalancko wydmuchiwała przez okno wielkie kłęby dymu.

Każdy, kto w tej chwili wtargnąłby do jej pokoju, zobaczyłby, że na plecach, udzie i ramieniu ma trzy różnej wielkości i różnego kształtu tatuaże. Z tyłu nad gumką majtek wystawała pajęczyna, zgrabne udo zdobił skorpion, a widniejące na ramieniu serce okalało wytatuowane z szablonu imię „Callum". Od przyjazdu do St Mary's Cath pieczołowicie ukrywała tatuaże przed współpracownicami. Stara Ma Perse – albo pani magister Violet Perse, absolwentka Cambridge, jak lubiła tytułować się dyrektorka szkoły – doznałaby szoku. Podobnie jak bezpośrednia przełożona Cath, główna intendentka. Ale kilku uczennicom – tym, którym ufała – Cath pokazała i tatuaże, i przekłuty pępek. Śmieszyło ją pełne fascynacji osłupienie, które pojawiło się na ich wypieszczonych

buźkach. Cath miała tyle samo lat co dziewczęta z ostatniej, szóstej, klasy, ale czasem odnosiła wrażenie, że jest od nich dwa razy starsza. Nie znały życia, no i większość była jeszcze dziewicami.

Z okna Cath rozpościerał się widok na cały teren szkoły – pięćdziesiąt trzy hektary ziemi, a na niej boiska sportowe i wielki park. Spojrzała na stojące w dole samochody i zadała sobie pytanie, ile są warte. Takie wypasione fury, a nikt nawet ich nie zamykał, chociaż kluczyki dyndały ze stacyjek. Callum miałby niezły ubaw. Co nie znaczy, że ma zamiar dupkowi mówić, gdzie teraz mieszka. Nie ma mowy.

Odsunęła się od okna i krytycznie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Odzyskała dawną figurę; może nawet wygląda jeszcze lepiej. Na brzuchu nie została nawet fałdka tłuszczu, cycki sprężyste. Co prawda nie są tak duże jak przedtem, ale grunt, że ładnie sterczą. Spojrzała na swoje kostki u stóp i spochmurniała: trochę za grube. Uczennice w St Mary's przeważnie mają zgrabniejsze kostki niż ona, to zauważyła. Ale twarz ma ładną. Wszyscy zgodnie twierdzą, że jest super, chociaż kolor włosów trochę myszowaty. Oczy duże, rzęsy mocno wytuszowane. Tak ogólnie, podoba się sobie. Jest okay i ma w sobie seksapil, to pewne.

Cath wskoczyła w bawełnianą sukienkę z długimi rękawami, które zasłaniały jej tatuaże, i ruszyła na dół. Najpierw wąskimi schodami ze strychu na poziom internatu, gdzie spały dziewczęta, potem przez rozliczne drzwi przeciwpożarowe na półpiętro, a w końcu, szerokimi schodami z drewna, wzdłuż których wisiały portrety emerytowanych dyrektorek, do głównego holu. Zanim budynek zamieniono w szkołę, był prywatnym dworem bogatych ziemian, rodziny Haddon-Carew. Zdaniem Cath nadal bardziej przypominał pałac niż szkołę. Jej szkoła była

zupełnie inna. Do tej nawet się nie umywa.

Właściwie zanim Cath dostała tę pracę, nie wiedziała nawet, że takie miejsca jak St Mary's w ogóle istnieją. Nigdy nie wyjeżdżała z blokowiska Allaway w Wymering, które zdaniem wielu ludzi było najgorszym przedwojennym osiedlem państwowych czynszówek w Portsmouth i już dawno powinno zostać wyburzone. Ale teraz pracuje w wypasionej szkole dla dziewcząt. Ma siedemnaście lat i jest pomocnicą intendentki. Składa i sortuje pranie, dobiera skarpetki w pary, szoruje umywalki, oznacza sprzęt sportowy naklejkami z imieniem i nazwiskiem właścicielki, a wszystko to pod bacznym okiem starej czarownicy, pani Bullock. Cath nienawidziła tej pracy, ale dzięki niej miała mieszkanie i kilka funciaków w kieszeni, a wiecznie tu przecież nie będzie. No i na dokładkę miała jeszcze fuchy.

Kiedy wynurzyła się na skąpany w słońcu trawnik, zaczęła się zastanawiać, czym wypełnić dzień. Później miała podawać posiłek pod markizą, ale dopiero po przemówieniach. Co prawda gdzieś był bufet dla obsługi, ale Cath nie miała ochoty tam iść. Pomyślała, że lepiej będzie wprosić się na piknik którejś z rodzin.

Idąc wzdłuż rzędów samochodów, poczuła na sobie aprobujące spojrzenia kilku mijanych ojców. Miło skupiać na sobie ich wzrok, nawet jeśli są to tylko zbereźne capy po pięćdziesiątce. Kiedy Cath zobaczyła ich zajęte rozstawianiem pikniku żony, wcale się nie dziwiła, że tatusiowie wolą patrzeć na nią, więc paradowała, kołysząc biodrami, żeby mieli na co się pogapić.

Miała nadzieję, że nikt nie rozpozna sukienki, którą włożyła – na początku tygodnia zwinęła ją z szafy jakiejś uczennicy. Sprzątanie internatu podczas lekcji miało między innymi tę zaletę, że mogła swobodnie grzebać w rzeczach.

Kiedy zobaczyła coś ładnego z Miss Selfridge albo Chelsea Girl, zabierała sobie. W końcu większość dziewczyn i tak miała wszystkiego aż za dużo, prawda?

Tuż za zadaszonym boiskiem do siatkówki Cath dostrzegła Annabel. Annabel Goode była jedną z dziewcząt, z którymi się zaprzyjaźniła, tych, którym pokazała swoje tatuaże. Można nawet powiedzieć, że w pewnym sensie zostały przyjaciółkami, chociaż o jej życiu Annabel wiedziała tylko to, co Cath miała ochotę jej powiedzieć. Nic o kradzieżach, Callumie i z całą pewnością ani słowa o Jess. Tak czy inaczej, Cath nie miała złudzeń. Annabel i inne uczennice w St Mary's pochodziły z całkiem innego świata. Nigdy nie zostaną prawdziwymi przyjaciółkami. To niemożliwe.

Annabel zobaczyła, że Cath idzie w jej stronę, i szeroko, przyjaźnie się do niej uśmiechnęła.

– Panno Fox, proszę się do nas przyłączyć. – Annabel miała wesołą, szczerą twarz, połyskliwe kasztanowe włosy, przepiękną, typowo angielską cerę i idealnie białe zęby. Była jedną z najładniejszych dziewcząt w St Mary's i jedną z najmilszych. Kiedy dyrektorka, stara Ma Perse, potrzebowała uczennicy z którejś z ostatnich klas, aby oprowadzić rodziców ewentualnych kandydatek do szkoły, często wybierała Annabel Goode, ponieważ każdy, kto w jej towarzystwie spędził godzinę lub dwie, wysyłał tam swoją córkę w nadziei, że upodobni się do Annabel.

– Poznaj moich rodziców – odezwała się Annabel. – Mamo, tato, to właśnie panna Fox, o której wam mówiłam.

Cath została przedstawiona ojcu Annabel, Michaelowi Goode'owi, który był dość przystojnym ciemnowłosym mężczyzną lat około czterdziestu ośmiu, i jej matce, Felicity, ładnej, sprawiającej wrażenie niepewnej siebie blondynce o nerwowym wyrazie twarzy.

– Wiecie, że jesteśmy z panną Fox jak bliźniaczki? – powiedziała Annabel do rodziców. – Też urodziła się dwudziestego trzeciego kwietnia sześćdziesiątego piątego roku.

Michael Goode, który odniósł wrażenie, że Cath jest o kilka lat starsza od córki, wyglądał na zdziwionego.

– Może przyłączy się pani do naszego pikniku? – zapytała Annabel. – Mamy stanowczo za dużo jedzenia. Rozłożyliśmy się razem z rodzinami Sophie i Myszki, a każdy przywiózł tony prowiantu.

– Zapraszamy, jeśli ma pani ochotę – powiedziała matka Annabel, Felicity, a Michael zachęcająco skinął głową i podał jej kufel Pimm'sa.

Wkrótce Cath siedziała na jednym z kraciastych koców, razem z rodzinami Goode'ów, Peverelów i Barwell-Mackenziech. Razem zaparkowali samochody, rozłożyli stoliki i krzesełka, aby wspólnie świętować dzień sportu. Felicity Goode, zwana Pchełką, rozpakowała dwie duże salaterki z kurczakiem po królewsku przybranym majonezem, curry i ziołami, pani Peverel wyjęła potrawkę z kurczaka, a pani Barwell-Mackenzie naczynie z nietłukącego szkła Pyrex, a w nim upieczone udka kurczaka na zimno, na dokładkę zaś kilka misek pomidorów i jajka na twardo. Na talerze z pyrexu porozkładano zawartość pojemniczków z truskawkami, minibułeczek Cadbury i tartę jabłkowo-migdałową. Wkrótce Cath przedstawiono młodszemu bratu i siostrze Annabel, która wręcz błagała Cath, by pokazała im swoje tatuaże, bo takiego prawdziwego nie widzieli jeszcze nigdy w życiu. Cath z westchnieniem podwinęła dół sukienki, by pokazać im skorpiona. Ale na dzieciakach wywarł on zdecydowanie mniejsze wrażenie niż na ojcach, którzy nachylili się, żeby lepiej widzieć, i wydawali

okrzyki aprobaty. Michael Goode wyglądał na szczególnie zainteresowanego, gdyż na głos zastanawiał się, czy nie zrobić sobie czegoś podobnego.

– Proszę cię, nie rób tego, kochanie – powiedziała Felicity, krzywiąc się nerwowo.

– Właściwie to nie ciebie prosiłem o zdanie, Pchełko – odpowiedział Michael – tylko pannę Fox. Jak pani myśli, panno Fox, lepiej bym wyglądał z tatuażem?

Cath wyzywająco spojrzała mu w oczy, ale potem nieśmiało opuściła powieki.

– Wybór należy do pana, panie Goode. Są fajne, jeśli wybrać odpowiedni obrazek.

– To co by mi pani radziła. Syrenę? Kotwicę na ramieniu?

– A może jednookiego kutasika, Michael? – zażartował pan Peverel, który był ich starym przyjacielem. – Ale strasznie boli, kiedy to robią... ja nie miałbym odwagi.

– A panna Fox ma tatuaż – przypomniał mu Michael. – Ostra babka.

– Nie, tato – wtrąciła się Annabel. – Ma trzy tatuaże, nie jeden. I piercing.

– Coś takiego! – odpowiedział ojciec, z jeszcze większą ciekawością przyglądając się Cath. – Ta twoja ekskluzywna szkoła jest bardziej intrygująca, niż mi się wydawało, Annabel. – Wyjął korkociąg z kosza i otworzył następną butelkę wina.

Dzień sportu oficjalnie ogłoszono najgorętszym dniem w roku. W radiu podano, że temperatura w Haslemere, niedaleko St Mary's, przekroczyła 32 stopnie. Odwołano sztafetę na 1500 metrów, uznając, że na tak długi bieg jest za gorąco. Pewien airedale terrier cudem uniknął śmierci – właściciele zamknęli go w rozgrzanym range roverze i poszli oglądać skoki w dal. Któryś ze starszych gości doznał udaru słonecznego i trzeba go było zabrać do izolatki, żeby się

położył. Zgromadzeni wokół boisk piknikowicze zaczęli się skarżyć na niedobory wody i soków, tak więc brak płynów musieli uzupełniać alkoholem.

U Goode'ów dziewczęta i ich rodzeństwo co rusz odchodzili, żeby wziąć udział w najrozmaitszych konkurencjach sportowych. Cath poszła z Annabel popatrzeć, jak jej młodsza siostra, Rosie, biegnie w wyścigu braci i sióstr. Kiedy wróciły na piknik, trzy rodziny rozmawiały o nadchodzących wakacjach na Corfu, Sardynii i w Kornwalii. Z rozmów dziewcząt w internacie Cath doskonale wiedziała, że wyjeżdżają one na wypasione wakacje, mieszkają w słonecznych willach albo nadmorskich domkach letniskowych w Devon, Kornwalii lub Norfolku. Niektóre z dziewcząt spędzały tak całe lato – na całe wakacje i mieszkały raz z tymi, raz z innymi koleżankami ze szkoły i przenosiły się z miejsca na miejsce.

– A pani, panno Fox? – zapytał Michael Goode. – Wyjeżdża pani gdzieś, kiedy pozbędzie się pani dziewcząt? Do tej pory tak panią umęczą, że na pewno będą pani potrzebne porządne wakacje.

Ale Cath odparła, że nie ma planów. Tak naprawdę nie miała pojęcia, dokąd pojedzie i co będzie robić. Do Portsmouth wrócić nie może – ale tego panu Goode'owi nie powiedziała.

– Wie pani co? – zaproponował Michael. – Mam pomysł. Może pojedzie pani z nami na trochę do Kornwalii? Właśnie mówiliśmy o tym, że przydałby nam się ktoś do pomocy przy dzieciach i przy gotowaniu. Oczywiście pani zapłacimy. Prawda, że to dobre wyjście, Pchełko? Zabierzemy pannę Fox do pomocy.

Felicity nie wyglądała na przekonaną, ale Annabel była zachwycona.

– Och, panno Fox, proszę z nami jechać. W Rock jest cudnie, na pewno się pani spodoba. Jest tam piękna piaszczysta plaża i przyjeżdża mnóstwo naszych znajomych. I można surfować. Wynajmujemy dom tuż przy plaży.

– Super! – odpowiedziała Cath. – Tak. Kornwalia. Chętnie się tam wybiorę.

Wszystko zostało więc zaplanowane. Cath na pierwsze trzy tygodnie lipca pojedzie do Rock z rodziną Goode'ów. Dostanie czterdzieści funtów tygodniowo. Za to będzie robić śniadanie, codziennie rano pójdzie kupić coś do jedzenia, trochę ogarnie dom i przypilnuje młodszych dzieci, a poza tym będzie traktowana jak członek rodziny.

Annabel obiecała, że będzie fantastycznie.

Michael dał Cath pieniądze na pociąg do Londynu, a stamtąd miała jechać do Rock samochodem z Goode'ami.

Pchełka miała złe przeczucia co do tego planu, ale nie przychodziło jej do głowy, jak je uzasadnić, wobec tego wszelkie wątpliwości zachowała dla siebie.

*

Cath miała wiele tajemnic, niektóre bardziej skrywane niż inne. Część z nich dotyczyła stylu życia. Chodziło o tatuaże i kolczyki, przez które na pewno wpadłaby w tarapaty, gdyby wiadomość o nich dotarła do co bardziej nadętych pracowników St Mary's. Następną tajemnicę stanowiły jej wyprawy do Petworth w czwartkowe popołudnia. Nie miała wątpliwości, że gdyby ktoś się o nich dowiedział, natychmiast wyleciałaby z pracy, a na dodatek mogłaby trafić za kratki. Co zakrawałoby na ironię, bo przecież przysięgała, że nie skończy jak tata, który prawie całe życie siedział w pace, a jeśli z niej wychodził, to tylko na trochę. Ostatnim razem sprzedawczyni na targu antyków w Petworth dziwnie na nią

spojrzała i dała jej znacznie mniej pieniędzy niż zwykle, więc Cath stwierdziła, że musi uważać. Może następnym razem powinna jechać do Brighton, chociaż to o wiele dalej. Ale żadna z tych tajemnic nie spędzała jej snu z oczu.

Siedziała właśnie w pokoju gospodarczym, niby to rozpakowując kosze pełne ubrań ze szkolnej pralni. Był tam stos majtek, biustonoszy, letnich bawełnianych koszulek firmy Aertex, koszul nocnych, piżam i mufti – jak w szkolnym języku St Mary's nazywano swobodniejsze ciuchy do chodzenia po domu. Wszystko to czekało na posortowanie i rozłożenie w nogach łóżek dziewcząt lub w ich szafkach. Szafki dziewcząt nie były dla niej nowością – już od rana kilka z nich przeszukała. Łup miała teraz w kieszeni – splątane złote i srebrne łańcuszki zawinięte w chusteczkę higieniczną. Obłowiła się bardziej niż zwykle, bo namierzyła internat czwartej klasy, gdzie kilka dziewcząt właśnie miało bierzmowanie. Dowiedziała się, jak hojni potrafią być przy tej okazji chrzestni. Na dowód tego miała trzy złote krzyżyki na łańcuszkach, dwie bransoletki i naszyjnik z drobnych pereł.

Można powiedzieć, że zachowywała się nierozważnie, ale tak naprawdę dobrze wszystko przemyślała. W czasie następnej przerwy w pracy zabierze łup na strych i schowa go pod obluzowaną deską za zbiornikiem z wodą, który był tuż obok jej pokoju. Gdyby nawet ktoś znalazł ukryte skarby, co było niezmiernie mało prawdopodobne, niczego jej nie udowodnią. A zresztą i tak szybko wszystkiego się pozbędzie.

Czasem, kiedy się nad tym zastanawiała, dziwiła się, jak łatwo kraść w tej szkole. Wokół pełno było wszelkiego dobra – jak w jaskini Aladyna czy Ali Baby albo czymś w tym stylu – ubrania, biżuteria, buty, kasety, wieczne pióra – wszystko powciskane do szafek i stolików nocnych. Ostatnio pani Perse wygłosiła dziewczętom wykład na temat kradzieży.

Było to po tym, jak Cath obrobiła internat pierwszej klasy. Siedziała sobie jednak spokojnie i niewinnie patrzyła w dal.

Zaczęło się jak gdyby nigdy nic, kiedy otworzyła paczkę zaadresowaną do dziewczyny, która nazywała się Nicola Sturridge. Wszystkie paczki, które przychodziły do St Mary's, trzeba było otworzyć w pokoju gospodarczym, na wypadek gdyby w środku znajdowała się kontrabanda w postaci kosmetyków lub jedzenia. Cath zaintrygowała wyłożona gąbką koperta z etykietą Cartiera i postanowiła do niej zajrzeć, kiedy dziewczęta będą w kaplicy. W środku był zapakowany w pudełko piękny zegarek oprawiony w czerwoną, krokodylą skórę. Widać było, że ma swoją wartość. Bez większego zastanowienia Cath wsunęła go do kieszeni i wyrzuciła opakowanie. Było to dziecinnie łatwe. Nikt nawet nie wiedział, że Nicola dostała paczkę.

Kilka dni później Cath zabrała zegarek do Petworth. Było to typowo angielskie, snobistyczne miasteczko targowe, pełne udekorowanych kołowrotkami wytwornych herbaciarni serwujących kruche bułeczki i sklepów z antykami, które wciskały ludziom barometry i zegary z wahadłem. Obeszła wszystko w poszukiwaniu kogoś, kto odkupiłby od niej zegarek od Cartiera. Kilka osób ją zbyło, aż wreszcie znalazła targ z antykami, gdzie sprzedawano stare wiktoriańskie kartki pocztowe, filiżanki do herbaty i poduszeczki na szpilki. Na jednym ze straganów z biżuterią uczesana w kok sprzedawczyni bez zbędnych pytań zaproponowała jej trzydzieści funtów gotówką.

Po tym epizodzie wycieczki do Petworth na stałe weszły do rozkładu jej zajęć. Tak spędzała wolne popołudnia.

Wynajdywała sobie wciąż jakieś zajęcia, żeby nie mieć czasu na myślenie o Callumie i o tym, co się dzieje w domu. Wystarczy sobie trochę pofolgować, a już człowiek

doprowadza się do histerii. Znienawidziła matkę i nie mogła pozbyć się z myśli tego, co zobaczyła. Nigdy nie wybaczy starej zdzirze. Callumowi też nie wybaczy, chociaż cały czas twierdził, że to matka zaczęła. Ale nie wyglądał na niezadowolonego, tak przynajmniej Cath się wydawało, kiedy ich razem przyłapała. Obrzydlistwo. Jak mógł ją w ten sposób zdradzić? Zwłaszcza że mieli dziecko. W końcu pieprzył się z babką Jess, do cholery! Niech spadają. Jedno jest pewne, na dobre z nimi skończyła.

Sprawa ta wciąż ją jednak dręczyła, zwłaszcza w nocy, kiedy nie mogła zasnąć. Obsesyjnie myślała o ich romansie i o tym, co się teraz dzieje z Jess. I tęskniła za braćmi. Zastanawiała się, jak Doyle sobie bez niej radzi. Doyle jest w porządku. I jak Bodiemu idzie w nowej szkole. A całkiem szczerze, to tęskniła również za Callumem. Była z nim przez trzy lata, odkąd skończyła czternaście lat, chociaż to z sobą zrywali, to się godzili. Wiedziała, gdzie go znaleźć. Pracował jako bramkarz w Nero's, odganiał zadymiarzy. Tam zobaczyła go po raz pierwszy – był największym twardzielem, z jakim się kiedykolwiek zetknęła. Zajęło jej aż trzy kolejne niedziele, żeby go poderwać. Przez kilka tygodni nie przyznawała się, że jest nieletnia. Mnóstwo dziewczyn w Pompey, jak potocznie nazywano Portsmouth, zazdrościło jej, kiedy go zdobyła. Kobiety za nim szalały, zresztą bramkarze w ogóle mieli wzięcie.

Czy tęskniła za Jess? Nie była pewna, czy można tęsknić za niemowlakiem. Nie żeby miała coś przeciwko maluchom, ale Jess nie umiała mówić, a właściwie potrafiła tylko przez cały dzień płakać, więc Cath niespecjalnie cokolwiek do niej czuła. A potem, akurat kiedy postanowili wziąć ślub, żeby zalegalizować ich związek, zarówno dla dobra Jess, jak i dla nich samych, Callum wszystko zrujnował, pakując się do

łóżka z jej własną matką.

Następnego dnia Cath wyjechała z Portsmouth. Jeśli o nią chodzi, jej noga więcej tam nie postanie.

Rozległ się dzwonek na obiad i Cath zeszła do jadalni. Do jej obowiązków należało pilnowanie dziewcząt przy jedzeniu – zwracanie im uwagi, żeby ładnie zachowywały się przy stole, i wyławianie anorektyczek. Uznała to za niezły żart, bo jej wiedza na temat eleganckiego zachowania się przy stole nie była funta kłaków warta. W domu jedli przy stole może ze dwa razy w jej życiu, włączając w to Boże Narodzenie. Rodzina Foxów obiad spożywała na kanapie przed telewizorem, a zresztą tata i tak od trzech lat był w więzieniu, gdzie jadał posiłki ze styropianowej tacki przed innym telewizorem, w celi.

Cath zajęła miejsce przy stoliku numer siedemnaście. U szczytu stołu siedział Colin Woodruff, nauczyciel geografii, z którym czasem uprawiała seks. Koleś był niezły, miał samochód Hillman Hunter i uwielbiał wiejskie puby. Dzięki niemu szybciej płynął jej czas i nie myślała aż tyle o Callumie. Przy lunchu słuchała paplaniny trzynastoletnich panienek o kucykach, muzyce pop i nadchodzących wakacjach. Jechały do takich miejsc, jak Paksos, Malaga, Algarve. Cath nigdy przedtem o nich nie słyszała, ale już w wyobraźni prawie tam była. Stwierdziła, że rozmowy z uczennicami są kształcące. Była naprawdę bystra i od niechcenia mnóstwo dowiedziała się o tym, w jakich częściach kraju i w jakich domach mieszkają ludzie z takich bogatych rodzin, jakie lubią samochody i jakich mają służących, do kogo są uprzedzeni i w jaki sposób myślą. Podchwyciła nawet ich wymowę i słownictwo.

Zobaczyła, że po drugiej stronie jadalni siedzi zajęta ożywioną rozmową z koleżankami Annabel. Dziewczęta

sprawiały wrażenie beztroskich i niewinnych. Cath nie była pewna, czy im zazdrości, czy nimi pogardza. Annabel poczuła na sobie jej wzrok, spojrzała, uśmiechnęła się i ślicznie, leciuteńko jej pomachała. Dla Annabel nie było osoby, którą podziwiałaby tak bardzo jak Cath Fox, może z wyjątkiem ojca. Cath była taka ładna i tak dobrze umiała się ubrać. Była znacznie ciekawszą osobą niż którakolwiek z jej szkolnych koleżanek. Miewała prawdziwych chłopaków, pracowała w barach i sprzedawała watę cukrową w wesołym miasteczku. Wieczorami, przed zgaszeniem światła, panna Fox czasem przychodziła do nich do internatu, przysiadała na jednym z łóżek i rozmawiała z Annabel i jej koleżankami, a one zazdrościły jej wszystkiego, co robiła i co widziała. Kiedy po raz pierwszy pokazała im tatuaże, zrozumiały, że obdarzyła je zaufaniem. Jakby wspólnie zakosztowały nieznanego owocu.

Cath rozmyślała o tym, jak jej będzie na wakacjach z rodziną Goode'ów.